

P i o t r D e h n e l

O nowej interpretacji *Traktatu logiczno-filozoficznego* Ludwiga Wittgensteina

Słowa kluczowe: logika, język, sens, nonsens, terapia, mówienie/pokazywanie, pojęcia formalne

Mówiąc o nowej interpretacji *Traktatu logiczno-filozoficznego* Ludwiga Wittgensteina mam na myśli prace amerykańskich badaczy: Cory Diamond¹ i Jamesa Conanta², którzy zaproponowali nowe odczytanie tego dzieła, w dość radykalny sposób różniące się od ujęć tradycyjnych. Ich interpretacja znalazła wielu zwolenników i obrońców, wśród których warto wymienić: Alice Crary, Juliet Floyd, Warrena Goldfarba, Michaela Kremera, Ruperta Readę czy Tho-

¹ Por. C. Diamond, *The Realistic Spirit: Wittgenstein, Philosophy and the Mind*, Cambridge, Mass: MIT Press 1991; też, *Etyka, wyobraźnia i metoda „Traktatu” Wittgensteina*, [w:] *Wittgenstein – nowe spojrzenie*, pod. red. A. Crary i R. Readę, red. wyd. pol. P. Dehnel, Wydawnictwo Naukowe DSW, Wrocław 2009, s. 181–211. *Wittgenstein – nowe spojrzenie* to polska edycja *The New Wittgenstein*, ed. A. Crary, R. Read, London – New York: Routledge 2000, książki, która może być w pewnym sensie uznana za manifest nowej interpretacji filozofii Wittgensteina.

² Por. prace J. Conanta: *Must We Show What We Cannot Say*, [w:] *The Senses of Stanley Cavell*, ed. R. Fleming, M. Payene, Lewisburg, PA: Bucknell University Press 1989, s. 242–283; *Throwing Away the Top of the Ladder*, „The Yale Review” 79, s. 328–364; *The Search for Logically Alien Thought: Descartes, Kant, Frege, and the „Tractatus”*, [w:] „The Philosophy of Hilary Putnam. Philosophical Topics” 1991, vol. 20, nr 1, s. 115–180; *Kierkegaard, Wittgenstein and Nonsense*, [w:] T. Cohen, P. Guyer, H. Putnam (eds), *Pursuits of Reason: Essay in Honor of Stanley Cavell*, Lubbock, TX: Teras Tech University Press 1993, s. 195–224; *Putting Two and Two Together: Kierkegaard, Wittgenstein, and the Point of View for Their Work as Authors*, [w:] T. Tessin and M. von der Ruhr, London: ST. Martin’s Press 1995, s. 248–331; *The Method of the „Tractatus”*, [w:] E.H. Reck (ed.), *From Frege to Wittgenstein. Perspectives on Early Analytic Philosophy*, Oxford University Press 2002, s. 370–462; *Mild Mono-Wittgensteinianism*, [w:] *Wittgenstein and the Moral Life. Essays in Honor of Cora Diamond*, ed. A. Crary, Cambridge: MIT Press 2007, s. 31–143.

masa Rickettsa³. Spotkała się także z fundamentalną krytyką ze strony jednego z najbardziej znanych badaczy filozofii Wittgensteina, Petera M.S. Hackera⁴.

W pierwszej kolejności omówię stanowiska C. Diamond i J. Conanta, do ich zwolenników odwołując się tylko okazjonalnie, by następnie przedstawić krytyczne argumenty P. Hackera oraz innych uczestników toczącej się debaty.

1. Odrzucając drabinę

Programowym tekstem dla nowej interpretacji Wittgensteina był artykuł Cory Diamond *Throwing Away the Ladder: How to Read the Tractatus*. Jej zdaniem cała interpretacja *Traktatu* zależy od tego, na ile poważnie potraktujemy tezę 6.54:

Tezy moje wnoszą jasność przez to, że kto mnie rozumie, rozpozna je w końcu jako niedorzeczne; gdy przez nie – po nich – wyjdzie ponad nie. (Musi niejako odrzucić drabinę, uprzednio po niej się wspiąwszy.)

Musi te tezy przezwyciężyć, wtedy świat przedstawi mu się właściwie⁵.

Później Diamond⁶ będzie mówiła o „ramie” (*framework*) *Traktatu*, którą stanowi zacytowana przed chwilą teza 6.54 oraz następująca uwaga z „Przedmowy”:

Książka zmierza więc do wytyczenia granic myśleniu, albo raczej – nie myśleniu, lecz wyrazowi myśli. Chcąc bowiem wytyczać granice myśleniu, trzeba by móc pomyśleć obie strony granicy (więc i to, co pomyśleć się nie da).

Tak więc granicę wytycza się tylko w języku, a co poza nią, będzie po prostu niedorzecznością⁷.

³ Por. *Wittgenstein – nowe spojrzenie*, dz. cyt.; J. Floyd, *The Uncaptive Eye: Solipsism in Wittgenstein's Tractatus*, [w:] L. Rouner (ed.), *Loneliness*, „Boston Studies in Philosophy and Religion” 1998, vol. 19, s. 79–108; też, *Wittgenstein and the Inexpressible*, [w:] *Wittgenstein and the Moral Life*, dz. cyt., s. 177–235; W. Goldfarb, *Metaphysics and Nonsense. On Cora Diamond's The Realistic Spirit*, „Journal of Philosophical Research”, vol. 22, s. 5–73; M. Kremer, *The Purpose of Tractarian Nonsense*, „Noûs” 2001, vol. 35, nr 1, s. 39–73; tenże, *The Cardinal Problem of Philosophy*, [w:] *Wittgenstein and the Moral Life*, dz. cyt., s. 143–177; Th. Ricketts, *Pictures, Logic and the Limits of Sense in Wittgenstein's Tractatus*, [w:] H. Sluga, D. Stern, *The Cambridge Companion to Wittgenstein*, Cambridge University Press 1996, s. 59–99.

⁴ Por. P.M.S. Hacker, *Czy próbował to zagwizdać?*, [w:] *Wittgenstein – nowe spojrzenie*, dz. cyt., s. 409–449; tenże *When the Whistling had to Stop*, [w:] tegoż, *Wittgenstein: Connections and Controversies*, Oxford University Press 2001, s. 141–170.

⁵ L. Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, przeł. B. Wolniewicz, PWN, Warszawa 1997. Wszystkie cytaty z *Traktatu* według tego wydania.

⁶ Por. C. Diamond, *Etyka, wyobrażenia i metoda „Traktatu” Wittgensteina*, dz. cyt., s. 181–183.

⁷ L. Wittgenstein, *Tractatus...*, dz. cyt., s. 3.

Wszystko, co znajduje się pomiędzy, jakby wewnątrz ramy, o której mówi Diamond, należy potraktować jako zwykłą niedorzeczność⁸, stosując same Traktatowe kryteria sensowności; jako twierdzenia, które mają charakter „przejściowy” i służą do tego, byśmy uświadomili sobie, że po odrzuceniu drabiny nie pozostajemy z żadnym zasobem niewyraźalnych prawd o świecie, języku czy myśleniu. Tezy *Traktatu* mają charakter wyłącznie terapeutyczny, a jego wartość polega na uświadomieniu nam, że kiedy filozofujemy, zajmujemy złą pozycję wobec świata, i w konsekwencji na uwolnieniu nas od filozoficznego zamętu. I na niczym więcej. Diamond zwraca szczególną uwagę na zwrot Wittgensteina użyty w tezie 6.54: „kto mnie rozumie...”, odróżniając rozumienie autora od rozumienia jego tez. Zrozumiemy Wittgensteina, jeśli zrozumiemy tezy *Traktatu* jako nonsens, co jest o tyle istotne, o ile zmienia nasze ogólne nastawienie do książki w całości. Z takiej perspektywy, to założycielskie dzieło filozofii analitycznej okazuje się poniekąd czymś innym niż dziełem analitycznej argumentacji, książką, w której autor chce być przede wszystkim zrozumiany przez czytelnika i pisząc ją ciągle o nim myśli. Pytanie, które stawia amerykańska filozofka, brzmi: czy po odrzuceniu drabiny „zamierzamy utrzymywać, że istnieje w rzeczywistości coś takiego, co pokazujemy (choć błędnie), gdy mówimy o logicznej formie rzeczywistości, tak że to, co *pokazujemy*, istnieje, ale nie może być wyrażone słowami?”⁹. Byłoby to, jej zdaniem, „tchórzostwem”, to znaczy jedynie udawaniem, że odrzuciliśmy drabinę, podczas gdy naprawdę mocno na niej stoimy. Nie tchórzymy natomiast głosząc, że odrzucenie drabiny jest też odrzuceniem próby poważnego potraktowania języka mówiącego o cechach rzeczywistości, które nie mogą być wyrażone słowami, ale za to pokazane. W rezultacie należy, według Diamond, zanegować jako zwykłą niedorzeczność rozróżnienie między *mówieniem* a *pokazywaniem*, które jest kluczowe dla standardowej interpretacji *Traktatu*¹⁰.

⁸ Jak wiadomo, Wittgenstein odróżnia w *Traktacie* dwubiegunowe zdania sensowne (tzn. zdania nauki), zdania bezsensowne, czyli tautologie i sprzeczności (np. zdania logiki) oraz niedorzeczne niby-zdania, czyli zdania metafizyki, ale także zdania samego *Traktatu*. Por. H.-J. Glock, *Słownik Wittgensteinowski*, przeł. M. Hernik, M. Szczubiałka, Spacja, Warszawa 2001, s. 224; G.H. von Wright, *Remarks on Wittgenstein's Use of the Terms „Sinn”, „Sinnlos”, „Unsinnig”, „Wahr” and „Gedanke” in the Tractatus*, [w:] *Wittgenstein: The Philosopher and His Works*, ed. A. Pichler and S. Säätelä, Bergen 2005, s. 90–99.

⁹ C. Diamond, *Throwing Away the Ladder*, [w:] tejże, *The Realistic Spirit*, dz. cyt., s. 181.

¹⁰ Tego samego zdania są też: J. Conant, *Throwing Away the Top of the Ladder*, dz. cyt., s. 340–341; Th. Ricketts, *Pictures, Logic and the Limits of Sense in Wittgenstein's Tractatus*, dz. cyt., s. 93; M. Kremer, *The Purpose of Tractarian Nonsense*, dz. cyt., s. 55–56 oraz tegoż *The Cardinal Problem of Philosophy*, dz. cyt., s. 143–177. W tym ostatnim tekście Kremer stara się dowieść, że „kardynałny problem filozofii”, jak Wittgenstein charakteryzował podział na mówienie/pokazywanie w jednym z listów do Russella, co stanowi dla zwolenników interpretacji tradycyjnej dowód na rzecz istnienia w *Traktacie* pewnych „teorii”, należy odczytywać w perspektywie tezy 4.003, w której Wittgenstein stwierdza, że: „Pytania i tezy filozofów biorą się

Jest to istotne zwłaszcza z uwagi na twierdzenie Wittgensteina o niemożliwości istnienia doktryn filozoficznych¹¹. Diamond wyróżnia dwa sposoby interpretacji poglądu, że wedle autora *Dociekań* nie istnieją żadne teorie filozoficzne. Po pierwsze, możemy odczytywać *Traktat* jako zbiór pewnych teorii, które, zdaniem Wittgensteina, nie mogą być wyrażone słowami, a więc *de facto* nie mogą być uznawane za teorie. Wedle takiego ujęcia, podzielanego między innymi przez B. Russella, F. Ramseya, E. Anscombe, P. Geacha, a także P.M.S. Hackera, po odrzuceniu drabiny pozostajemy z pewną ilością niewyraźnych prawd o świecie, ale w tym samym momencie musimy zaprzeczyć, że rzeczywiście coś o świecie *mówimy*. Na przykład z jednej strony twierdzimy, że wedle Wittgensteina świat składa się z prostych przedmiotów, ale z drugiej, że filozofia nie może wysuwać żadnych filozoficznych teorii na temat świata.

Po drugie, możemy powiedzieć, że samo pojęcie niewyraźnej prawdy o rzeczywistości, a więc czegoś, co istnieje, ale nie daje się wypowiedzieć ani nawet pomyśleć, powinno zostać odrzucone jako niedorzeczne. Co zatem, zdaniem autorki *The Realistic Spirit*, pozostaje po odrzuceniu drabiny? Pozostajemy ze świadomością, że filozofia wytwarza szczególnego rodzaju złudzenie. Za Johnem McDowellem Diamond nazywa to złudzenie „widokiem z boku”: kiedy filozofujemy, staramy się jak gdyby zająć pozycję, w której jesteśmy poza logiką określającą wszystko, co wypowiadamy w języku potocznym, wszystko, co może być powiedziane. Zdaniem Diamond, musimy naprawdę odrzucić drabinę, czyli próbę przedstawienia sobie czegoś niewyraźnego, co możemy jedynie w języku pokazać. W. Goldfarb¹² nazwał później taką interpretację „zdecydowaną” (*resolute reading*), w przeciwieństwie do niezdecydowanej, właściwej ujęciom standardowym. Niezdecydowanie polegałoby na oscylowaniu między dwoma twierdzeniami: z jednej strony przyjmuje się, że Wittgenstein wysuwa pewne tezy metafizyczne (np. początkowe tezy *Traktatu*), lecz z drugiej, że według koncepcji *Traktatu* nasz język nie jest zdolny do wysuwania tez ontologicznych, a same zdania książki są niedorzeczne.

Istotnym wyróżnikiem „zdecydowanej” lektury *Traktatu* jest Wittgensteińska koncepcja nonsensu. Wittgenstein w tezie 5.4733 mówi, że każde zdanie możliwe jest zbudowane poprawnie, a jeżeli nie ma sensu, to tylko dlatego, że pewnym jego składnikom nie nadaliśmy znaczenia. Na przykład zdanie „So-

przeważnie z niezrozumienia logiki naszego języka”. Z tego niezrozumienia bierze się także „kardynalny problem filozofii”.

¹¹ Jest to jeden ze stałych motywów w całej twórczości Wittgensteina. Można go odnaleźć w wielu miejscach począwszy od *Traktatu* aż po *The Big Typescript* i *Dociekania filozoficzne*.

¹² Por. W. Goldfarb, *Metaphysics and Nonsense*, dz. cyt., s. 64. W odpowiedzi na recenzję Goldfarba C. Diamond zaakceptowała to określenie, które wydało jej się trafniejsze od „tchórzeństwa”. Por. C. Diamond, *Realism and Resolution: Reply to Warren Goldfarb and Sabina Lovibond*, „Journal of Philosophical Research” 1997, vol. 23, s. 79.

krates jest identyczny” (5.473) nie mówi nic, ponieważ wyrazowi „identyczny” nie nadaliśmy znaczenia jako *przymiotnikowi*, jak w zdaniu „Gwiazda poranna jest identyczna z gwiazdą wieczorną”. W tym pierwszym zdaniu „identyczny” jest syntaktycznie całkiem innym symbolem niż w drugim. Zdanie „Sokrates jest identyczny” jest zbudowane poprawnie w tym znaczeniu, w jakim poprawnie zbudowane jest zdanie „Sokrates jest frabble”; oba zawierają to, co jest syntaktycznie przymiotnikiem. Według Wittgensteina błędna w zdaniu „Sokrates jest identyczny” jest nieobecność przymiotnikowego znaczenia słowa „identyczny”. To samo możemy odnieść do zdania „*A* jest przedmiotem”. Nie jest ono, w ujęciu Diamond, żadnym niewyraźnym warunkiem zrozumienia zdań potocznych z użyciem *A*. Sama idea filozoficznej perspektywy, w której uznajemy za wyrażalne bądź niewyraźalne konieczności i możliwości warunkujące potoczne bycie takim, a nie innym, jako obiektywne cechy rzeczywistości – sama ta perspektywa jest złudzeniem wytworzonym przez zdania typu „*A* jest przedmiotem”. Podczas gdy naprawdę są one zwykłą niedorzecznością, taką jak niewinnie bezsensowne zdanie „Sokrates jest identyczny” czy bełkotliwe „Sokrates jest frabble”. Według stanowiska Diamond, *Traktat* nie wprowadza różnych odmian logicznego nonsensu, tak jak twierdzi np. Hacker i inni. Nonsens to nonsens. Zdanie „*A* jest przedmiotem” różni się rzecz jasna od zwykłego bełkotu „Brr przy kry” pod wieloma względami, na przykład psychologicznym czy językowym, ale nie logicznym.

Interpretację Cory Diamond rozwinął w szeregu tekstów James Conant¹³. Najpełniej jednak zrobił to w obszernym artykule *The Method of the „Tractatus”*. Na wstępie wyróżnia dwa sposoby interpretacji *Traktatu* Wittgensteina. Pierwszy nazywa „interpretacją pozytywistyczną”, która wprawdzie, historycznie rzecz biorąc, wyczerpała się, ale wpłynęła znacząco na większość późniejszych odczytań *Traktatu*, w szczególności na zawartą w nim koncepcję nonsensu¹⁴. Według „interpretacji pozytywistycznej” Wittgenstein poszukiwał teorii, która dostarczałaby metody demaskowania wypowiedzi metafizycznych jako wewnętrznie sprzecznych i poprzez zastosowanie takiej metody umożliwiłaby demarkację sensu od nonsensu.

„Interpretacji pozytywistycznej” przeciwstawia Conant „interpretację odwołującą się do niewyraźności” (*the ineffability reading*)¹⁵, która w odmienny sposób traktuje Traktatową koncepcję nonsensu. Odróżnia mianowicie „nonsens prowadzący do błędu” (*misleading nonsense*) i „nonsens oświecający” (*illuminating nonsense*).

¹³ Por. wyżej przyp. 2.

¹⁴ Por. J. Conant, *The Method of the „Tractatus”*, dz. cyt., s. 375.

¹⁵ Jej eksponentami są dla niego przede wszystkim P. Geach i P.M.S. Hacker.

Podobnie jak Diamond, również Conant uzależnia zrozumienie *Traktatu* od poważnego potraktowania tezy 6.54. W tezie tej pojawiają się dwa terminy, które stanowią główny przedmiot jego dociekań, mianowicie termin „rozjaśnić” (*erläutern*) oraz „nonsens/niedorzeczność” (*Unsinn*). Dopiero kiedy zrekonstruujemy ich treść, będziemy mogli zrozumieć strategię całej książki, opisaną, a raczej zaszyfrowaną, w tezie 6.54. Tą strategią na pewno nie było stworzenie jakiejś teorii filozoficznej, ale raczej dostarczenie objaśnień. W tezie 4.112 Wittgenstein pisał: „Filozofia nie jest teorią (*Lehre*), lecz działalnością. Dzieło filozoficzne składa się zasadniczo z objaśnień”. Wedle Conanta źródłem takiego ujęcia są „wspaniałe dzieła Fregego”, jakkolwiek Fregeński trop został przez wielu komentatorów zapomniany, o czym pisała już E. Anscombe¹⁶.

Autor *Dociekań* dostrzegł w myśli Fregego dwie różne koncepcje nonsensu, które Conant nazywa odpowiednio „koncepcją istotnego nonsensu” (*substantial conception*) i „koncepcją zwykłego nonsensu” (*austere conception*)¹⁷. Ta pierwsza odróżnia zwykły nonsens, niewyrażający żadnej myśli, od nonsensu istotnego, składającego się ze zrozumiałych elementów ułożonych w nieprawidłowy sposób i wyrażającego myśl niedoskonałą pod względem logicznym. Koncepcja zwykłego nonsensu zakłada natomiast, że z logicznego punktu widzenia istnieje tylko jeden rodzaj nonsensu. Nonsens to nonsens. Logicznie rzecz biorąc, zdania „A jest bralabra” i „A jest przedmiotem” są taką samą niedorzecznością, chociaż pod względem lingwistycznym i psychologicznym być może nie, o czym wspominaliśmy już wyżej. Z dwiema różnymi koncepcjami nonsensu łączą się dwie odmienne koncepcje rozjaśniania; wedle koncepcji nonsensu istotnego rozjaśnianie polega na „pokazaniu” tego, czego nie można „powiedzieć”. (Akceptuje więc ona Wittgensteinowskie rozróżnienie *mówienie/pokazywanie*). Z kolei wedle koncepcji zwykłego nonsensu rozjaśnianie polega na uświadomieniu nam, że nie ma żadnych niewyraźnych prawd o świecie, że ulegamy jedynie złudzeniu dopatrując się w istotnym nonsensie jakiejś myśli, której nie możemy ująć w słowach.

Zdaniem Conanta, celem *Traktatu* jest pokazanie nam, że „nie mogę za pomocą języka wyjść poza język”¹⁸, jak ujął to Wittgenstein w *Philosophische Bemerkungen*. Metoda *Traktatu* daje się streścić w kilku krokach: (1) krok pierwszy polega na tym, że Wittgensteinowi udaje się uchwycić pewną nadzwyczajną możliwość, czyli „nielogiczną myśl”; (2) w kroku drugim osądza ją jako niemożliwą; (3) w trzecim dochodzi do wniosku, że prawda tego sądu nie może być usytuowana w obszarze logicznej struktury języka, ponieważ dotyczy jego logicznej struktury; (4) w kroku czwartym filozof „pokazuje,” a nie

¹⁶ E. Anscombe, *An Introduction to Wittgenstein's „Tractatus”*, London 1959, s. 12.

¹⁷ Por. J. Conant, *The Method of the „Tractatus”*, dz. cyt., s. 380.

¹⁸ L. Wittgenstein, *Philosophische Bemerkungen*, Suhrkamp: Frankfurt/M. 1984, p. 6, s. 54.

„mówi”, czym jest to, czego nie można powiedzieć. Zaznaczmy, że krok (4) jest dla interpretacji odwołującej się do niewyraźności krokiem ostatnim. Nie jest tak jednak dla „nowych terapeutów”, jak Richard Rorty¹⁹ nazwał C. Diamond, J. Conanta i ich zwolenników. Dodają oni jeszcze krok piąty, który jest z ich punktu widzenia najważniejszy. Conant ujmuje go w następujących słowach: „Sytuacja jest raczej taka, że wspinam się po wszystkich czterech szczeblach drabiny, a następnie (5) odrzucam całą drabinę (jej wszystkie cztery szczeble)”²⁰. A zatem, wedle tej interpretacji, najpierw chwytamy myślą prawdę, ale szybko przekonujemy się, że nie może ona być wypowiedziana. Skoro tak, skoro nie mogę tej prawdy wypowiedzieć, to także nie mogę jej pomyśleć – granice języka są granicami myśli. W końcu, kiedy osiągnę szczyt drabiny, zrozumieć, że domniemanej prawdy nie ma, że tego, czego nie mogę pomyśleć, nie mogę też pojąć. Trzeba więc w konsekwencji odrzucić tezę samego *Traktatu* dotyczące granic języka i tego, co leży poza tymi granicami. Rozjaśniająca czy też terapeutyczna moc dzieła polega na uświadomieniu nam złudzenia, że spoglądamy na język, świat i samych siebie z pewnej perspektywy, która daje nam zdolność ustalenia, co jest konieczne, a co tylko przygodne. Rozjaśnienia *Traktatu* pokazują nam, że zdania wyrażające tylko pozornie niedorzeczne myśli, w rzeczywistości nie wyrażają żadnych myśli. W duchu tezy 6.52 moglibyśmy powiedzieć: rozwiązanie problemu filozoficznego rozpoznaje się po zniknięciu tego problemu, po rozproszeniu pozorów, że istnieją „problemy filozofii” i ich rozwiązania. Żeby jednak to zrozumieć, muszę wpierw poddać się złudzeniu i niejako zbadać je od wewnątrz. Złudzenie, które *Traktat* chce poznać od środka, jest przede wszystkim złudzeniem, że możemy dotrzeć do granic języka. Jak Wittgenstein pisze w „Przedmowie”: „Chcąc bowiem wytyczać granice myśleniu, trzeba by móc pomyśleć obie strony granicy (więc i to, co się pomyśleć nie da)”²¹. Zrozumiemy *Traktat*, kiedy będziemy w stanie odrzucić tezę tego dzieła dotyczące granic języka i tego, co leży poza tymi granicami. Zdaniem Conanta, „tezy całej książki [tj. *Traktatu* – P.D.] należy odrzucić jako nonsens”²². Celem jest:

wyeliminowanie naszej skłonności do rozmaitych, poprawnie zbudowanych pod względem gramatycznym, ciągów słów, które roztaczają wokół siebie aurę sensu. Milczenie, z którym (...) *Traktat* chce nas na końcu pozostawić, jest milczeniem, przez które nie zostało powiedziane nic i przez które niczego nie ma do powiedzenia. Nie jest to milczenie znaczące, które pojawia się wraz z cenzorską postawą obrońcy świętości tego, co niewyraźne²³.

¹⁹ Por. R. Rorty, *Wittgenstein i zwrot lingwistyczny*, „Homo Communicativus” 2007, nr 2, s. 14.

²⁰ Por. J. Conant, *The Method of the „Tractatus”*, dz. cyt., s. 422.

²¹ L. Wittgenstein, *Tractatus...*, dz. cyt., s. 3.

²² J. Conant, *Must We Show What We Cannot Say*, dz. cyt., s. 274.

²³ Tamże.

2. Odpowiedź P.M.S. Hackera

W eseju *Throwing Away the Ladder* Cora Diamond napisała, że cała interpretacja *Traktatu* zależy od tego, na ile poważnie potraktujemy tezę 6.54, w której Wittgenstein dokonuje czegoś w rodzaju filozoficznej autodestrukcji. Czy jednak całe pokolenia badaczy nie traktowały tej tezy poważnie? Czy nie dostrzegały tkwiącego w niej paradoksu: jeśli *Traktat* mówi prawdę, to jego tezy są niedorzeczne? Albo, rezygnując z precyzji: jeśli mówi prawdę, to nie mówi prawdy? Z pewnością znaczna część tak robiła (i dziś dalej tak robi), ignorując konsekwencje tej tezy dla zrozumienia sensu wczesnego dzieła Wittgensteina. Najczęściej uznawano tezę 6.54 za dopisaną przez niego poniekąd jako środek zabezpieczający przed krytyką, a więc jako coś, co zostało trochę przypadkowo dodane do całości książki i nie ma głębszych związków z jej myślową zawartością. Na przykład B. Wolniewicz w swej książce *Rzeczy i fakty*, dokonując ontologicznej interpretacji *Traktatu*, pisze w pewnym miejscu:

Mamy tu [w tezie 6.54 – P.D.] do czynienia nie z niekonsekwencją, lecz z aporią (...). Byłaby to wprawdzie sytuacja wysoce niezadowolająca, ale ostatecznie wiele jest sytuacji wysoce niezadowolających, z którymi jednak godzić się musimy (...). Jeżeli zatem pewna sytuacja jest zarazem niezadowolająca i nieuchronna, to trzeba z nią walczyć i nie warto z nią walczyć²⁴.

Innym typem reakcji była próba złagodzenia autodestrukcyjnych konsekwencji tezy 6.54, z czym mamy do czynienia w pismach R. Carnapa²⁵. Dla niego zdania *Traktatu* nie są twierdzeniami na temat świata, które mogą być prawdziwe albo fałszywe, ani twierdzeniami metafizycznymi, w całości należącymi do krainy nonsensu. Tezy książki to twierdzenia formalne, wyjaśniające zasady składni logicznej języka nauki. Mają one charakter tautologicznych zdań logiki. Podobną strategię interpretacyjną znajdziemy u M. Blacka²⁶ – autora jedynego bodaj komentarza do *Traktatu* – który podkreśla, że tez *Traktatu* nie należy traktować jako wypowiedzi empirycznych (*empirical statements*), ale jako wypowiedzi formalne (*formal statements*), które nie są gorsze od zdań logiki czy matematyki. Mają one charakter twierdzeń *a priori* i nie naruszają składni logicznej²⁷.

²⁴ B. Wolniewicz, *Rzeczy i fakty. Wstęp do pierwszej filozofii Wittgensteina*, PWN, Warszawa 1968, s. 90.

²⁵ R. Carnap, *Filozofia jako analiza języka nauki*, przeł. A. Zabłudowski, PWN, Warszawa 1969, s. 24–26, 47–49.

²⁶ Por. M. Black, *A Companion to Wittgenstein's „Tractatus”*, Cambridge University Press 1964, s. 381.

²⁷ Podobnie rzecz ujmuje N. Malcolm, *Wittgenstein: Nothing is Hidden*, Oxford: Blackwell 1986, s. 32.

Najbardziej jednak rozpowszechnioną obroną *Traktatu* przed autodestrukcyjnymi konsekwencjami tezy 6.54 jest interpretacja odwołująca się do niewyraźności. Jej zwolennikami są E. Anscombe, P. Geach, J. Hintikka i P.M.S. Hacker²⁸. Według tej interpretacji, twierdzenia *Traktatu* pokazują pewne prawdy, które nie mogą być wyrażone słowami. Należy twierdzenia te traktować jako szczeble drabiny, które same w sobie są wprawdzie niedorzecznymi nibyzdaniami, ale ich niedorzeczność jest celowa i *wskazuje* na coś istotnego i ważnego, a mianowicie na prawdy, których nie możemy wypowiedzieć w zdaniach sensownych. Jakie to są prawdy? Otóż Hacker²⁹ wyróżnia ich dziesięć.

(i) *Harmonia między myślą, językiem i rzeczywistością*. Harmonia ta polega na zgodności formy logicznej zdania i tego, co ono odwzorowuje prawdziwie bądź fałszywie. Samej tej wspólnej formy odwzorować jednak nie można. Wittgenstein pisze na przykład: „Zdania mogą przedstawiać wszelką rzeczywistość, ale nie to, co musi być z rzeczywistością wspólne, by ją przedstawiać mogły – nie formę logiczną. Aby przedstawić formę logiczną, trzeba by stanąć ze zdaniem poza logiką, czyli poza światem” (*Tractatus*, 4.12).

(ii) *Znaczenie*. Nie można powiedzieć, jaki jest sens zdania; zdanie raczej *pokazuje* swój sens. Zdanie, gdy jest prawdziwe, pokazuje, jak rzeczy się mają, mówi zaś, że się tak mają (por. *Tractatus*, 3.221, 4.022). Nie możemy także *stwierdzić* identyczności znaczenia dwóch wyrażen. „Aby bowiem móc coś twierdzić o ich znaczeniu, muszę to znaczenie znać; znając zaś znaczenie wiem też, czy znaczą to samo, czy nie” (*Tractatus*, 6.2322).

(iii) *Relacje logiczne między zdaniami*. Nie możemy powiedzieć, że jedno zdanie wynika z drugiego albo jest z nim sprzeczne. „To, że zdania „ $p \supset q$ ”, „ p ” i „ q ”, powiązane w formie „ $(p \supset q) \cdot (p) : \supset : (q)$ ” dają tautologię, ujawnia, że z p i $p \supset q$ wynika q ” (*Tractatus*, 6.1201).

(iv) *Wewnętrzne własności i stosunki rzeczy oraz sytuacji*. Dla Wittgensteina (por. *Tractatus*, 4.123) są to takie własności i stosunki, co do których jest nie do pomyślenia, by dana rzecz nie posiadała. Nie można powiedzieć jednak, że jakaś rzecz posiada wewnętrzną własność, albo znajduje się w pewnym wewnętrznym stosunku do innej rzeczy, na przykład, że jasnoniebieski jest kolorem jaśniejszym niż ciemnoniebieski.

(v) *Kategorialne cechy i typy rzeczy*. Nie można powiedzieć, że rzecz należy do danej kategorii, na przykład, że czerwony jest barwą, albo że a jest przed-

²⁸ E. Anscombe, *An Introduction to Wittgenstein's „Tractatus”*, London 1959; P. Geach, *Saying and Showing in Frege and Wittgenstein*, [w:] *Essays on Wittgenstein in Honour of G.H. von Wright*, ed. J. Hintikka, „Acta Philosophica Fennica” 28, Amsterdam 1976; M. Hintikka, J. Hintikka, *Investigating Wittgenstein*, Oxford: Blackwell 1986; P.M.S. Hacker, *Insight and Illusion*, Oxford Clarendon Press 1986.

²⁹ Por. P.M.S. Hacker, *Czy próbował to zagwizdać?*, dz. cyt., s. 409–411. Por. także H.-J. Glock, *Słownik Wittgensteinowski*, dz. cyt., s. 203.

miotem (por. *Tractatus*, 4.122–4.125). Ontologiczna kategoria rzeczy dana jest przez jej formę logiczną, ta zaś wyraża możliwe powiązania rzeczy z innymi przedmiotami. Logiczna forma przedmiotu nie może być nazwana, ponieważ sama nie jest przedmiotem, ale ogółem cech wspólnych całej klasie przedmiotów. W przejrzystej notacji reprezentuje ją zmienna.

(vi) *Granice myśli*. Nie można wyrazić w języku tego, co daje się pomyśleć przez powiedzenie, czego pomyśleć się nie da, ponieważ, aby to powiedzieć, trzeba by móc pomyśleć to, co pomyśleć się nie da (por. „Przedmowa”).

(vii) *Granice rzeczywistości i logiczna struktura świata*. Rzeczywistość empiryczną ogranicza ogół przedmiotów, a ta granica ujawnia się przez ogół zdań elementarnych (por. *Tractatus*, 5.5561). Granice świata są również granicami logiki, a granice wszelkich możliwych światów są granicami logicznych możliwości. Nie możemy zatem na gruncie logiki powiedzieć, że rzeczywistość składa się z takich a takich możliwości oraz takich a takich się nie składa, ponieważ logiczna niemożliwość nie jest możliwością, która jest niemożliwa (por. *Tractatus* 5.61).

(viii) *Metafizyczne zasady nauk przyrodniczych*. Podstawowe prawa nauk przyrodniczych, takie jak prawo przyczynowości, prawo najmniejszego działania nie są opisami przyrody, ale formami opisu (por. *Tractatus*, 6.32, 6.341).

(ix) *Metafizyka doświadczenia*. Wittgenstien twierdzi: „To bowiem, co solipsyzm *ma na myśli*, jest całkiem słuszne, tylko nie da się tego *powiedzieć: to się widzi*. To, że świat jest *moim* światem, uwidacznia się w tym, że granice języka (jedynego języka, jaki rozumiem) oznaczają granice *meego* świata” (*Tractatus*, 5.62).

(x) *Etyka, estetyka, religia*. Nie jest możliwe, by istniały tezy etyki. Zdania nie mogą wyrazić nic wyższego. Etyka jest transcendentna, a nie transcendentalna. Etyka i estetyka to jedno. O woli jako nośniku etyki mówić nie można. (por. *Tractatus*, 6.421–6.423).

Jest więc sporo rzeczy, o których nie możemy mówić bez popadania w nonsens, sporo rzeczy – by sparafrazować wypowiedź Neuratha – o których trzeba milczeć, a o których filozof mimo wszystko mówi. Hacker w swej krytyce interpretacji Diamond, Conanta i ich zwolenników, którą nazywa interpretacją postmodernistyczną, dzieli swe argumenty na wewnętrzne (A) i zewnętrzne (B) względem tekstu *Traktatu*.

(A) Co do pierwszych, to autor ten podkreśla, że metoda, jaką obrali przedstawiciele interpretacji postmodernistycznej, jest niekonsekwentna³⁰. Z jednej

³⁰ Nawet niektórzy zwolennicy „zdecydowanej” interpretacji *Traktatu* wysuwają podobne obiekcje. Na przykład W. Goldfarb w swej wewnętrznej krytyce stanowiska C. Diamond stawia pytanie, czy w samym użyciu przez Wittgensteina pojęcia nonsensu nie tkwi już pewne „niezdecydowanie”, czy też „tchórzeństwo”, jak chce Diamond. Pojęcia tego można bowiem właściwie użyć jako pojęcia krytyki tylko wówczas, kiedy uprzednio zaakceptuje się rzekomo „tymczasowo-

bowiem strony traktują oni tezy książki, z wyjątkiem „ramy”, jako niedorzeczne niby-zdania, ale z drugiej odwołują się pozytywnie do niektórych tez, wyłączając je spod zarzutu nonsensu. Dotyczy to przede wszystkim tez 4.126–4.1272 oraz tezy 5.4733, w których Wittgenstein naszkicował swoją koncepcję pojęć formalnych, bardzo ważną, żeby nie powiedzieć kluczową, dla zrozumienia niedorzeczności tez samego *Traktatu*. Ale nie tylko tych. Zwolennicy interpretacji postmodernistycznej mówią w takich przypadkach o „przejściowym charakterze tez” *Traktatu* (C. Diamond), o „tymczasowym sposobie mówienia” (W. Goldfarb³¹) albo o twierdzeniach będących elementami pewnej „dialektyki” (J. Floyd³², M. Ostrow³³). Tym samym przywracają, zdaniem Hackera, wcześniej inkryminowany podział na zwykły nonsens i nonsens oświecający, pod postacią podziału na zwykły nonsens i „nonsens tymczasowy” albo „dialektyczny”, z tym, że odrzucają dyskurs na temat prawd niewyraźalnych, akceptują natomiast stanowisko dających się wypowiedzieć prawd na temat tego, co jest sensowne, a co nie. Dlatego tak ważne dla interpretacji Diamond i jej

wy” sposób mówienia. Nie może być on zatem całkowicie odrzucony. Chcąc go zachować, musimy sami, zdaniem Goldfarba, postąpić niezdecydowanie. Por. W. Goldfarb, *Metaphysics and Nonsense*, dz. cyt., s. 70–71.

³¹ Tamże, s. 66.

³² Por. J. Floyd, *The Uncaptive Eye*, dz. cyt., s. 88.

³³ M. Ostrow, *Wittgenstein and the Liberating Word*, [w:] E.H. Reck (ed.), *From Frege to Wittgenstein*, dz. cyt., s. 360–361. Autor ten mówi o „fundamentalnie *dialektycznej* naturze myślenia Wittgensteina w *Traktacie*” (s. 360). Chodzi o to, że nie da się w jednej formule zawrzeć stanowiska Wittgensteina co do jego własnych twierdzeń zawartych w *Traktacie* co do filozofii jako takiej. Teza 6.54 jest tylko wskazówką, punktem orientacyjnym dla naszej lektury tekstu. Niedorzeczność, o jakiej tam mowa, tworzy jakby soczewki, przez które należy patrzeć na wszystkie tezy książki. Jest to zarazem niedorzeczność będąca wynikiem szczegółowych analiz konkretnych tez, a nie bezpośredniego wglądu w rzecz. Przy pierwszej lekturze, tezy książki nie są wcale nonsensem, ale wywierają głębokie wrażenie. Jednak przy ponownym ich rozpatrzeniu w perspektywie tezy 6.54 każda z nich odsłania wewnętrzną niestabilność. Jest to, zdaniem Ostrowa, dialektyczny ruch, w którym filozoficzne twierdzenia zmieniają swój charakter, swoją własną wyjściową postać twierdzeń bezpośrednio prawdziwych. Dostrzeżenie tego równoznaczne jest z dostrzeżeniem Wittgensteinowskiej dialektyki prowadzącej nas do „wyzwalającego” celu jego myślenia, wyzwającego od filozofii. Ostrow ilustruje swoje poglądy obrazkową teorią znaczenia. W samym centrum tej teorii pojawia się Wittgensteinowskie odróżnienie: mówienie/pokazywanie. W 2.172 czytamy: „Obraz nie może jednak odwzorować swej formy odwzorowania; on ją tylko przejawia”. Przyjmując, że forma odwzorowania może być tylko pokazana, Wittgenstein sugeruje, iż wszystko, co chcielibyśmy powiedzieć o istocie reprezentacji, jest już dane wraz ze sposobem, w jaki posługujemy się obrazem. W 2.15121 porównuje się go do miary przyłożonej do rzeczywistości. Możliwość mierzenia nie jest zależna od określonej długości mierzonego przedmiotu, ale od sposobu stosowania miary, tak jak możliwość obrazowania nie zakłada istnienia bądź nieistnienia konkretnych faktów, ale tylko sposób odwzorowania, tj. sposób rzutowania naszych obrazów. W konsekwencji tak zwana obrazkowa teoria znaczenia jest jedynie środkiem do uświadomienia nam, że problem stosunku myślenia (języka) do świata jest metafizyczną iluzją, którą trzeba odrzucić. Por. tamże, s. 362–366.

zwolenników jest zrozumienie, czemu zdania *Traktatu*, oprócz „ramy”, są zwykłą niedorzecznością. P.M.S. Hacker³⁴ trafnie zauważa w związku z tym, że Diamond, powołując się na Wittgensteinowską koncepcję pojęć formalnych zawartą w tezach 4.126–4.1272, jak gdyby zapomina, iż same te tezy wymagają użycia pojęć formalnych, takich jak „zdanie”, „zmienna”, „pojęcie”, „pojęcie formalne”, „własność formalna”, „funkcja” itp. One także są więc nonsensem. Poza tym Wittgenstein w tezie 6.54 nie mówi przecież: „Tezy moje wnoszą jasność przez to, że kto mnie rozumie, rozpozna je w końcu jako niedorzeczne – z wyłączeniem tez 4.126–4.1272”³⁵. I jeszcze paru innych, jak to się wkrótce okaże. W jej interpretacji, argument na poparcie twierdzenia, że zdania *Traktatu* są po prostu niedorzecznościami, sam w sobie, według standardów samego *Traktatu*, jest po prostu niedorzecznością. Hacker nazywa to podcinaniem gałęzi, na której się siedzi³⁶.

Bardzo ważna w całym tym sporze wydaje się koncepcja nonsensu. Otóż Hacker nie może zaakceptować poglądu głoszonego przez Diamond i Conanta, że nonsens to nonsens, że zdanie „*A* jest przedmiotem” jest takim samym nonsensem jak zdanie „*A* jest bralabra”. Wówczas musielibyśmy za taki sam nonsens uznać np. zdanie „Gdziekolwiek słowa «przedmiot» («rzecz» «obiekt» itd.) używa się właściwie, tam w ideografii logicznej wyraża je nazwa zmienna. (...) Gdziekolwiek używa się go inaczej, czyli jako terminu właściwego, powstają niedorzeczne niby-zdania” (*Tractatus*, 4.1272). Hacker obstaje jednak z całą mocą przy poglądzie, że zdań samego *Traktatu* nie możemy uznać za nonsens typu „*A* jest bralabra”, czyli zwykły bełkot – są one raczej szczeblami drabiny, po których musimy się wspiąć, by osiągnąć stanowisko poprawne logicznie, z którego ujrzymy, że to, co próbujemy powiedzieć, nie może być powiedziane, ale tylko pokazane przez cechy naszego przedstawiania. Wedle autora *Insight and Ilusion* są przynajmniej cztery rzeczy, które różnią niedorzeczne niby-zdania *Traktatu* od nonsensu typu „*A* jest bralabra”. Po pierwsze, niby-zdania sto-

³⁴ Por. P.M.S. Hacker, *Czy próbował to zagwizdać?*, dz. cyt., s. 419.

³⁵ D.D. Hutto, dla którego interpretacja terapeutyczna jest takim samym wypaczeniem jak doktrynalna, twierdzi, że nawet jeśli zaakceptujemy tego rodzaju wysoce selektywną lekturę *Traktatu*, to i tak problem pozostaje. Diamond i jej zwolennicy nie mogą bowiem konsekwentnie twierdzić, iż Wittgenstein nigdy nie głosił idei, że język odzwierciedla fakty, nie podważając ścisłej definicji nonsensu jako czegoś, co nie jest w stanie tego zrobić. Por. D.D. Hutto, *Wittgenstein and the End of Philosophy. Neither Theory nor Therapy*, New York: Palgrave Macmillan 2003, s. 93 i n. Podobnie argumentuje J. Koethe, *The Continuity of Wittgenstein's Thought*, Ithaca, NY: Cornell University Press 1966, s. 38–39. Zarzut ten nie wydaje się jednak trafny. Ani Diamond, ani Conant nie opierają koncepcji nonsensu na obrazkowej teorii znaczenia, ale na koncepcji pojęć formalnych.

³⁶ W podobnym kierunku idą zarzuty I. Proopsa w jego artykule *The New Wittgenstein: A Critique*, „European Journal of Philosophy” 2001, nr 9, s. 376–382 oraz D.D. Hutto, *Wittgenstein and the End of Philosophy*, dz. cyt., s. 92–93.

sują wyrażenia używane w naszym języku; po drugie, dopuszczają niepoprawne użycie słów, niezgodne ze składnią logiczną. Niby-zdania, takie jak „A jest przedmiotem”, są niedorzeczne, ponieważ posługują się pojęciami formalnymi tak, jakby były one pojęciami właściwymi, albo przypisują rzeczom stosunki wewnętrzne, czego w poprawny sposób zrobić nie można. Innymi słowy, „A jest przedmiotem” nie jest w ogóle zdaniem, ponieważ reguły użycia pojęcia „przedmiot” wykluczają jego użycie jako nazwy przymiotnikowej. Po trzecie, niby-zdania *Traktatu* są, w przeciwieństwie do „A jest bralabra”, próbą wyrażenia koniecznych prawd niebędących tautologiami. Po czwarte, i to jest dla Hackera sedno sporu, inaczej niż w przypadku zwykłego bełkotu, niby-zdania są próbą powiedzenia tego, co można tylko pokazać. Hacker zgadza się z Diamond, że nonsens to nonsens, że nonsens nie różni się co do rodzaju i stopnia. Jednakże dla niego niedorzeczność niby-zdań filozofii, w szczególności filozofii *Traktatu*, różni się od bełkotu „A jest bralabra”, gdyż ta pierwsza jest próbą powiedzenia tego, czego powiedzieć się nie da, ale co można tylko pokazać, i w tym znaczeniu można, jego zdaniem, mówić o istnieniu „nonsensu oświecającego”, który pozwala nam zrozumieć niewyraźne – istotę świata, transcendentę dobra i zła, to, co ma na myśli solipsyzm itd.

Innym ważnym argumentem Hackera są krytyczne uwagi Wittgensteina na temat Fregego i Russella. Są to, zdaniem Hackera, twierdzenia oparte na solidnej argumentacji, których Wittgenstein nigdy nie porzucił, nawet po dokonaniu krytyki swojego wczesnego stanowiska w okresie *Dociekań filozoficznych*. Żadne jednak z tych twierdzeń nie jest dwubiegunowym zdaniem sensownym. Przeciwnie, wszystkie te twierdzenia są, zgodnie z *Traktatem*, niedorzecznymi niby-zdaniami, ponieważ używają pojęć formalnych próbując powiedzieć to, co można tylko pokazać. Hacker uważa, że ten z trudem zdobyty wgląd w naturę logiki nie mógł być uznany przez Wittgensteina za zwykłą niedorzeczność. W przeciwieństwie do Diamond i Conanta nie można ich także potraktować, jego zdaniem, jako szczebli drabiny, którą należy odrzucić, na równi na przykład z twierdzeniami dotyczącymi solipsyzmu. Uwagi na temat zdań logicznych, krytyka Fregego i Russella, deflacyjne ujęcie prawdy są dla Hackera trwałą zdobyczą *Traktatu*, zawierają prawdy niewyraźne w poprawnie zbudowanych zdaniach sensownych, ale dające się *pokazać* przez rysy naszego języka³⁷. Odrzucając *en bloc* tezy *Traktatu* jako niedorzeczne, Diamond i Conant

³⁷ W istocie *Traktat* zawiera wiele różnych tez, nie tylko tych, które dostarczają rzekomo jakiejś ogólnej doktryny ontologicznej albo teorii języka. W książce możemy znaleźć wiele subtelnych szczegółów. W. Goldfarb trafnie pyta w związku z tym, po co Wittgenstein miałby się w ogóle nimi zajmować, jeśli byłyby tylko zwykłym nonsensem? Można by w duchu Fregego odpowiedzieć, że potrzebne one są jako wskazówki służące do zrozumienia właściwego języka (tj. *Begriffsschrift*). Kiedy go opanujemy, wskazówki będą niepotrzebne. W tezie 3.325 Wittgenstein mówi o „symbolice zgodnej z gramatyką logiczną – z logiczną składnią”, którą była

błędnie zakładają, że jest on dziełem konsekwentnym. Od samego Wittgensteina z okresu późniejszego wiemy, co było w nim błędne. Czy filozof krytykowałby tezy i twierdzenia *Traktatu*, gdyby traktował je jako tymczasowe niedorzeczności albo przejaw Kierkegaardiańskiej ironii, krótko mówiąc, gdyby nie traktował ich poważnie?

(B) Wraz z tym pytaniem przechodzimy do drugiej grupy argumentów, które przedstawił P.M.S. Hacker na obronę interpretacji odwołującej się do niewyraźności. Dotyczą one tekstów wcześniejszych niż *Traktat*, powstałych w tym samym czasie oraz późniejszych. Gdyby Wittgenstein rzeczywiście nie był przekonany o istnieniu prawd, których nie można wyrazić słowami, ale które dają się pokazać, gdyby uważał, że tezy książki są zwykłą niedorzecznością prowadzącą nas do błędu, to należałoby spodziewać się istnienia śladów tego poglądu w innych tekstach. Tymczasem analizy Hackera³⁸ nie wskazują na to. Co więcej, zdają się potwierdzać jego własne stanowisko. Nie jest też dla niego przypadkiem, że zwolennicy interpretacji postmodernistycznej nie próbują wykazać zgodności i rozbieżności ich odczytania *Traktatu* z innymi tekstami Wittgensteina.

Zakładając słuszność interpretacji Diamond i jej zwolenników, zadziwiająco dla Hackera jest także to, że Wittgenstein nie podzielił się tym ani z Russellem, ani z Ramseyem. Dyskutując z nimi tezy *Traktatu*, wyraźnie akcentował swą teorię tego, co nie może być powiedziane, a co tylko można pokazać. Dlatego Russell mógł wyczuć w jego książce „posmak mistycyzmu”.

Jeśli chodzi o teksty późniejsze, to na przykład w tekście przeznaczonym na sesję Towarzystwa Arystotelesowskiego pod tytułem *Kilka uwag o formie logicznej* z roku 1929 Wittgenstein podtrzymał niektóre z teorii *Traktatu* – jak choćby tę, że wszystkie zdania są funkcjami prawdziwościowymi zdań elementarnych – niektóre zaś uznał za błędne, na przykład, że zdania elementarne nie są niezależne, że nie wszystkie relacje logiczne są konsekwencją struktury prawdziwościowej, co w rezultacie doprowadziło do załamania się filozofii

ideografia Fregego i Russella. Zatem szczegółowe rozważania mogłyby służyć nakłonieniu nas do przyjęcia Wittgensteinowskiego *Begriffsschrift*, który *de facto* nie został stworzony. W jego miejsce mamy za to tezy obarczone błędami, czyli niezgodne ze składnią logiczną. Problem (poważny!) tkwi jednak w tym, że w przypadku Fregego wiemy dokładnie, co jest językiem tymczasowym, a co właściwym. Różnica między *przedmiotem* a *pojęciem* poza *Begriffsschrift* byłaby niewytłumaczalna. Fregeowskie uwagi objaśniają bowiem *Begriffsschrift*, w którym widzimy, jak nasze użycie zmiennych różnicuje przedmiot i funkcję (pojęcie). W przypadku Wittgensteina mamy tylko „rozjaśnienia”, bez „symboliki zgodnej z gramatyką *logiczną* – z logiczną składnią”. Por. W. Goldfarb, *Methaphysics and Nonsense*, dz. cyt., s. 71–72.

³⁸ Por. P.M.S. Hacker, *Czy próbował to zagwizdać?*, dz. cyt., s. 430–442. Argumentację Hackera rozwija I. Proops, *The New Wittgenstein*, dz. cyt., s. 383–398. Leitmotivem jego krytyki jest pojęcie analizy logicznej. Autor ten uważa, że Wittgenstein chciał w *Traktacie* stworzyć rzeczywistą teorię takiej analizy.

Traktatu. Zakładając poprawność interpretacji Diamond i jej zwolenników, niezrozumiałe byłoby, zdaniem Hackera³⁹, że Wittgenstein powtarzał w tym artykule niektóre twierdzenia, będące rzekomo zwykłym nonsensem, a inne z kolei uznawał za błędne, jakkolwiek dodawał, że tak właśnie wtedy (tzn. w *Traktacie*) myślał. Również w notatkach z wykładów z lat 1930–1933, sporządzonych przez Desmonda Lee, możemy odnaleźć wiele teorii z *Traktatu*, których Wittgenstein nigdy nie zmienił. To samo dotyczy dyskusji Wittgensteina z M. Schlickiem i F. Weismannem w Wiedniu w latach 1929–1931, w których filozof *expressis verbis* powtarza niektóre tezy *Traktatu*. W ostatniej zaprotokółowanej rozmowie z roku 1932 Wittgenstein zauważył, nawiązując do tezy 2.1511 *Traktatu*: „Wówczas [w czasie pisania *Traktatu*] myślałem, że istnieje jakieś powiązanie języka i rzeczywistości”⁴⁰. Czy filozof sam oskarżałby siebie o coś, czego rzeczywiście nie twierdził, a co było tylko tymczasowym sposobem mówienia, ironią albo „dialektyką”?

Podsumujmy. Jeśli *Traktat*, z wyjątkiem przedmowy i zakończenia, jest zwykłą niedorzecznością i jako taki miałby być przez jego autora pomyślany, to trudno przyjąć, że Wittgenstein powtarzał to później jako swoje stanowisko, którego nie zmienił, niekiedy jako błędny pogląd wymagający reinterpretacji czy wręcz odrzucenia. Nie pisałby na przykład: „wówczas sądziłem...”, „wydawało mi się...”, „to jest źródło mojego błędnego sformułowania...” itd. Dla Hackera znamienne jest, że Diamond, Conant i ich zwolennicy nie sięgają w ogóle do materiałów napisanych po roku 1929 w celu poparcia swego stanowiska. Nie sięgają, ponieważ, jego zdaniem, w całym *Nachlass*, liczącym grubo ponad 20 000 stron, nie ma ani jednego śladu strategii, którą przypisują Wittgensteinowi w *Traktacie*. Również dziwnym wydaje mu się, że we wszystkich rozmowach i uwagach dyktowanych swym przyjaciółom i uczniom: Engelmannowi, Russellowi, Ramseyowi, Waismannowi, Schlickowi, Lee’emu, Drury’emu, Rheesowi, Malcolmowi, von Wrightowi, Anscombe i innym, Wittgenstein nigdy nie wspominał i nie wyjaśnił, jakie miał zamiary. Wszystkie zebrane przez Hackera dowody zewnętrzne i wewnętrzne prowadzą go do konkluzji, że pisząc *Traktat*, Wittgenstein w żadnym razie nie podzielał stanowiska reprezentowanego przez Diamond i jej zwolenników. Naprawdę myślał, że jeśli odrzucimy drabinę, pozostaniemy ze stanowiskiem poprawnym pod względem logicznym, które pozwala nam zrozumieć, dlaczego istota świata, harmonia między światem a językiem, natura najwyższych wartości itp. są niewyrażalne.

³⁹ Por. P.M.S. Hacker, *Czy próbował to zagwizdać?*, dz. cyt., s. 435.

⁴⁰ L. Wittgenstein, *Werkausgabe*, Band 3: *Ludwig Wittgenstein und der Wiener Kreis*, Suhrkamp 1989, s. 210.

3. Zegar, który wskazuje złą godzinę, czy kawałek żelastwa?

Elizabeth Anscombe stwierdziła ongiś, że dla Wittgensteina *Traktat* nie był po prostu workiem rupieci udającym zegar, ale zegarem, który nie wskazuje właściwej godziny⁴¹. To porównanie przypomina słowa autora *Dociekań*, wypowiedziane nieco później i zamieszczone w *Uwagach różnych*:

Rozwiązanie problemu filozoficznego da się porównać do skarbu z bajki, który w zaczarowanym zamku wydaje się czarodziejski, ale na zewnątrz, w świetle dnia, jest jedynie najzwyklejszym kawałkiem żelastwa (lub czymś podobnym)⁴².

Rozwiązanie problemu *Traktatu* zaproponowane przez Corę Diamond i Jamesa Conanta przedstawia książkę właściwie jako „kawałek żelastwa”. Trzeba przyznać, że jest to dość radykalne, czy też, jak mówią to sami autorzy, „zdecydowane” odczytanie wczesnej myśli Wittgensteina. Przyczyniło się niewątpliwie do ożywienia nieco już cichnących dyskusji wokół *Traktatu*, ale przede wszystkim spowodowało zmianę tematów debaty. Aktualne spory w większości nie dotyczą już tego, czy zawarta w książce filozofia jest realistyczna, co jest dla Wittgensteina „przedmiotem”, „faktem”, czym jest znaczenie itd. Problemem jest raczej to, czy Wittgenstein w ogóle zawarł tam jakąś teorię na temat świata i języka, czy – jak to wyraził J. Conant⁴³ – nie napisał książki po to, by ją odwołać, jak uczynił to humorysta Johannes Climacus (pseudonim S. Kierkegaarda).

Jednakże im bardziej szczegółowo zaczęto analizować interpretację zaproponowaną przez Diamond i Conanta, tym częściej dostrzegano trudności bycia „zdecydowanym” w podejściu do *Traktatu*. Większość krytyków powtarza bądź rozwija przedstawione w punkcie 2 zarzuty P.M.S. Hackera. Niektóre z nich są bardzo poważne i na nich chciałbym się teraz skupić.

Po pierwsze, należy zwrócić uwagę na trudności w konsekwentnym utrzymaniu podziału na „ramę” (*framework*) *Traktatu* i, nazwijmy to tak, jej „wnętrze”. Jak powiedziano wcześniej, „ramę” książki stanowią tezy z „Przedmowy” oraz zakończenia. Dostarczają one instrukcji, w jaki sposób mamy czytać *Traktat*. Jednak Hacker podkreśla, że „Przedmowa” zawiera nie tylko sformułowania o wytaczaniu granicy wyrazowi myśli, i że to, co leży poza tą granicą, jest niedorzecznością. Czytamy tam także, iż: „Jeżeli praca ta ma jakąś wartość, to dwojakiego rodzaju. Po pierwsze – tę, że wyrażono w niej myśli.

⁴¹ Por. E. Anscombe, *An Introduction to Wittgenstein's „Tractatus”*, dz. cyt., s. 78.

⁴² L. Wittgenstein, *Uwagi różne*, przeł. M. Kowalewska, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000, s. 28.

⁴³ Por. J. Conant, *Kierkegaard, Wittgenstein and Nonsense*, dz. cyt., s. 216.

Wartość ta będzie tym większa, im lepiej się je wyraziło. Im dokładniej utrafiło w sedno” (*Tractatus*, s. 3–4). Po czym dodaje: „prawdziwość komunikowanych tu myśli zdaje mi się niepodważalna i definitywna” (s. 4). Zwolennicy nowej interpretacji sugerują, że *prawdziwość*, o której mowa, powinna być rozumiana w sensie biblijnym, jako droga życia (M. Kremer⁴⁴) albo jako pewien rodzaj „ironii” (J. Floyd⁴⁵), ale są to raczej wyjaśnienia *ad hoc*, niemogące nas w pełni zadowolić. Być może najtrafniejsze jest przypuszczenie, że Wittgenstein wcale nie jest tu ironiczny, używa raczej słowa „prawdziwość” w potocznym sensie i to tylko w odniesieniu do „ramy” *Traktatu*. Ale *prawdziwe* okazują się nie tylko tezy tworzące „ramę”. Jak trafnie zauważył Hacker⁴⁶, Diamond i Conant rekonstruując Wittgensteinowskie ujęcie nonsensu nie mogą być do końca „zdecydowani” i muszą odwołać się do jego koncepcji pojęć formalnych, a tym samym nawiązać w sposób pozytywny do tez 4.126–4.127⁴⁷. Zauważmy wreszcie, że teza 6.53, mówiąca o poprawnej metodzie filozofii i poprzedzająca tezę 6.54, powinna być także zaliczona do „ramy”, biorąc pod uwagę jej treść. Wydaje się, że Wittgensteinowscy terapeuci są tych trudności świadomi. Interesująca jest pod tym względem pewna ewolucja stanowiska J. Conanta. Początkowo przyjął on za Diamond, że ramę tworzą „Przedmowa” oraz teza 6.54. Wszystko natomiast, co znajduje się wewnątrz tej „ramy”, co składa się na korpus (*body*) dzieła, jest „doktryną pozorną”, którą należy odrzucić. Później do „ramy” zaliczył oprócz tego tezy 3.32–3.326, czyli tezy poświęcone różnicy między znakiem a symbolem, tezy 4.111–4.112 dotyczące filozofii oraz tezę 6.53. Zdaniem Conanta: „Podział na to, co jest częścią ramy, i to, co jest częścią treści dzieła, nie jest – jak sądzą niektórzy komentatorzy – po prostu funkcją tego, w którym miejscu dzieła ta uwaga się pojawia (powiedzmy w pobliżu początku lub końca książki). Jest raczej funkcją tego, w jaki sposób ona się pojawia”⁴⁸. Rodzi się jednak pytanie, jak odróżnić, które ze zdań są sensowne i należą do „ramy”, a które są niedorzeczne i wymagają odrzucenia. Conant proponuje następującą odpowiedź na to pytanie:

Traktat uczy jednak, że zależy to od nas: od tego, czy uda nam się (czy też nie uda) rozpoznać [*erkennen*] symbol w znaku. Nie może być żadnej sztywno ustalonej odpowiedzi na pytanie, jakie zadanie spełnia dana uwaga w obrębie tekstu. Zależać to będzie od tego, jak czytelnik ją zrozumie (będzie skłonny rozumieć). Wiele z tych uwag jest starannie pomyślanych, tak aby skusić czytelnika do znalezienia w nich (istotnego) „nonsensownego sen-

⁴⁴ Por. M. Kramer, *The Purpose of Tractarian Nonsense*, dz. cyt., s. 61

⁴⁵ Por. J. Floyd, *The Uncaptive Eye*, dz. cyt., s. 87.

⁴⁶ Por. także I. Proops, *The New Wittgenstein*, dz. cyt., s. 380–382.

⁴⁷ J. Conant np. z aprobatą przytacza tezy 5.473, 5.4733 i 5.4732; por. J. Conant, *Throwing Away the Top of the Ladder*, dz. cyt., s. 342. Ale już nie tezy 4.114–4.115, ponieważ wyraźnie nie pasują one do jego interpretacji.

⁴⁸ J. Conant, *The Method of the „Tractatus”*, dz. cyt., przyp. 134, s. 457–458.

su⁴⁹. Aby wspiąć się po drabinie, czytelnik musi ulec tym pokusom (przynajmniej niektórym z nich)⁴⁹.

Kontynuując ten tok myślenia, Conant przyjmuje, że pewne uwagi w *Traktacie* posiadają strukturę trójaspektową, oscylującą między pozornie istotnym nonsensem, sensem oraz tym, co Wittgenstein nazywa niedorzecznością (*Unsinn*). Innymi słowy, uwagi te czytelnik może traktować jako: (1) zdania, w których znaki będziemy odczytywać jako symbole, ale ich zestawienie nie będzie miało sensu; (2) jako zdania logicznie sensowne; i (3) jako zdania, w których potrafimy rozpoznać jedynie ciąg znaków, do których nie została dołączona żadna określona metoda symbolizowania. Może jednak istnieć, zdaniem Conanta, czwarty aspekt: *bezsensowność* (*Sinnlosigkeit*)⁵⁰, czego przykładem może być ostatnia teza *Traktatu*: „O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć”. Który z wymienionych aspektów weźmie czytelnik pod uwagę, zależy będzie od tego, który okaże się dla niego niezbędny, by – jak to ujmuje Conant – „wspiąć się po drabinie”.

Takie ujęcie sugeruje jednak, że właściwie od czytelnika, tj. od jego zrozumienia, zależy, czy daną tezę zaliczymy do „ramy”, czy do jej wnętrza (niepotrzebnego). Nie ma tu „sztywno ustalonej odpowiedzi”, to znaczy nie ma żadnych obiektywnych treści, które byłyby w tej kwestii decydujące. Jest to o tyle trudne do zaakceptowania, o ile uwagi ramowe miały przecież pełnić funkcję wskazówek dla czytelnika, wskazówek, jak należy czytać *Traktat*. W świetle przytaczanej wypowiedzi to czytelnik, na mocy własnej (psychologicznej?) zdolności rozumienia tekstu, poniekąd samemu sobie ma udzielić tych wskazówek. Taka metoda zbliża w pewnym sensie Conanta do hermeneutycznej zasady mówiącej, że tekst jest rozumiany, jeśli jest rozumiany za każdym razem inaczej. Tym samym znika coś takiego jak obiektywna treść dzieła, jest ona raczej współtworzona przez interpretatora. Wprawdzie pozostaje mimo wszystko pewien ogólny obraz, to znaczy mamy jako czytelnicy *Traktatu* ulec pokusie metafizycznego filozofowania, wspiąć się po drabinie, by stamtąd dostrzec, że to było niedobre i należy się tego pozbyć, ale w perspektywie hermeneutycznej zasady Conanta dalej nie bardzo wiadomo, dlaczego mielibyśmy to robić, a nie na przykład traktować tezy *Traktatu* jako „niepodważalnie i definitywnie” *prawdziwe*. Nawet gdybyśmy zaakceptowali twierdzenie, że

⁴⁹ Tamże, s. 458. We fragmencie tym Conant pozytywnie nawiązuje do tezy 3.32 („Znak jest tym, co z symbolu zmysłowo postrzegalne”), którą notabene zaliczył do „ramy” *Traktatu*. Teza ta, i tezy następujące po niej, mówią o Wittgensteinowskim rozróżnieniu na znak i symbol. Zdaniem I. Proopsa, jest pewnym nadużyciem zaliczanie jej do tez ramowych, udzielających nam instrukcji co do celu i metody dzieła. Por. I. Proops, *The New Wittgenstein*, dz. cyt., s. 382.

⁵⁰ Pamiętajmy, że dla Wittgensteina bezsensowne są np. zdania logiki: tautologie i sprzeczności, ponieważ nie są dwubiegunowe: albo prawdziwe, albo fałszywe.

o „ramie” i jej wnętrzu decyduje *de facto* czytelnik „wspinający się po drabinie”, by ją odrzucić, to mielibyśmy trudności w rozumieniu poszczególnych tez, to znaczy z określeniem, który z wymienionych wyżej aspektów mamy wziąć po uwagę. Na przykład tez, w których Wittgenstein zawarł krytykę Fregego i Russella. Wyrażają one proste poglądy filozoficzne ich autora, jak np. teza 4.442: „Fregego znak asercji ‘┌’ jest logicznie bez znaczenia; wskazuje u niego (i u Russella) jedynie, że autorzy ci uważają tak oznakowane zdania za prawdziwe”.

Trudności w konsekwentnym podziale na „ramę” i jej wnętrze są jak najbardziej rzeczywiste, na co zresztą wskazują krytycy „nowego Wittgensteina”. Są też jednak tacy, którzy w tej niekonsekwencji widzą głębszy sens. Na przykład zdaniem D. Costello⁵¹ selektywna lektura *Traktatu* przez Diamond i Conanta może być odczytywana nie tylko jako wewnętrzna niekonsekwencja, jak chcą np. Hacker i Proops, ale także jako przypadek, w którym treść interpretacji jest refleksyjnie ucieleśniana w jej formie. Skoro więc ich interpretacja performatywnie podważa samą siebie, to jest tak dlatego, że sami czują się zaangażowani w terapeutyczną aktywność, którą przypisują Wittgensteinowi. Jeśli zatem Diamond i Conant na tytułowe pytanie tego punktu odpowiedzieli by z pewnością, że *Traktat* nie przypomina zegara wskazującego złą godzinę, ale raczej kawałek żelastwa albo worek rupieci, to także ich teksty są czymś takim. Nie wiemy jednak, czy Diamond i Conant zgodziliby się z taką konkluzją.

Druga sprawa, na którą chciałbym zwrócić uwagę, łączy się z zarzutami zewnętrznymi, opartymi na pismach z lat późniejszych, w których Wittgenstein odnosił się bezpośrednio do *Traktatu*. Z licznych przytaczanych przez Hackera oraz Proopsa tekstów napisanych po roku 1929 (włącznie z *Dociekaniem filozoficznymi*), a więc po powrocie Wittgensteina do filozofii, jednoznacznie wynika, że *Traktat* nie był pomyślany jako zwykła niedorzeczność (z wyjątkiem przedmowy i zakończenia), którą należy po prostu odrzucić. Zawartość dzieła jego autor traktował raczej jako wyraz swojego ówczesnego stanowiska. Niektóre poglądy, jak na przykład koncepcję zdań elementarnych, obrazkową teorię znaczenia czy atomizm logiczny, uznał za błędne, inne zaś za wymagające reinterpretacji, jak choćby ogólną formę zdania czy koncepcję nonsensu. Nie mamy tu miejsca na szczegółowe rozpatrywanie poszczególnych fragmentów przytaczanych przez krytyków interpretacji Diamond i Conanta. Możemy jedynie ogólnie stwierdzić, że Wittgenstein krytycznie odnosił się do tych aspektów swego wczesnego stanowiska, które mogły być interpretowane jako przejaw „dogmatyzmu”, jak to określił w rozmowie z Wais-

⁵¹ D. Costello, „*Making Sense of Nonsense: Conant and Diamond Read Wittgenstein's Tractatus*, [w:] *Post-Analytic Tractatus*, ed. B. Stocker, Aldershot: Ashgate 2004, s. 117–119.

mannem⁵². Wtedy, tzn. w *Traktacie*, myślał, że można po prostu wyszczególnić najprostsze elementy składające się na rzeczywistość, chociaż nie potrafił *de facto* tego zrobić. Teraz, to znaczy po roku 1929, wraca do tych szczegółowych kwestii. Czy postępowałby w ten sposób, gdyby uważał, że tezy *Traktatu* nie *pokazują* żadnych prawd? Czy mówiłby, powtórzmy za Hackerem: „tak wtedy myślałem...”, „wówczas sadziłem...”, „w mojej książce [tj. w *Traktacie*] postępowałem dogmatycznie...”, „moje pojęcie analizy logicznej w *Traktacie* było błędne” itp.?

Wydaje się, że jest to najpoważniejszy argument przeciw nowej interpretacji Wittgensteina. Jej zwolennicy jak dotąd nie odnieśli się do niego w sposób wyczerpujący i przekonujący. Na przykład J. Floyd zauważyła jedynie w przypisie, że retrospektywne uwagi Wittgensteina zdają się świadczyć o tym, że jego celem w *Traktacie* była całkowita analiza zdań. Autorka ta dodaje jednak zarazem, że uwagi te mówią o odrzuceniu przez niego, jako nonsensownej, idei, wedle której logiczna analiza może określić formę zdań elementarnych *a priori* (*Tractatus*, 5.55). Sprawa wydaje się jednak bardziej złożona. Wittgenstein odrzucał możliwość podania formy zdań elementarnych przed ich analizą logiczną, nie odrzucał natomiast samej możliwości jej podania. Że się to nie udało i że w końcu filozof doszedł do wniosku, iż sam pomysł jest niedorzeczny, to już inna sprawa⁵³. Idąc jakby tropem Floyd, zwolennicy nowego odczytania *Traktatu* mogliby sugerować, że w swoich krytycznych uwagach Wittgenstein koncentruje się na niedorzecznych niby-zdaniach, pozbawiając je pozoru prawdziwości, który miały w *Traktacie*. Należy jednak zauważyć, że w późniejszym okresie Wittgenstein krytykuje sam siebie za uleganie pewnym dogmatycznym iluzjom, a nie za to, że źle zidentyfikował ich najbardziej zwodnicze twierdzenia. Krytykuje po prostu jako błędne niektóre poglądy, które wtedy głosił. Czy uznawałby za błędne tezy – powtórzmy raz jeszcze – gdyby, jak chcą Diamond i Conant, miały być one już od początku zwykłą niedorzecznością? Jeśli *Traktat* od początku był w zamyśle Wittgensteina kawałkiem żelastwa, to po co wypowiadał się o nim później jak o zegarze, który pokazuje niewłaściwą godzinę?

O tym, jak poważny jest to argument, może świadczyć to, że J. Conant w liczącym ponad sto stron artykule, czy raczej rozprawie podejmującej sporne kwestie nowej interpretacji, poświęca mu tylko jeden akapit, którego sens można oddać przywołując następujące słowa:

Zdecydowani interpretatorzy nie muszą kwestionować, że takie krytyczne uwagi [tj. uwagi Wittgensteina o *Traktacie* – P.D.] w późniejszych tekstach mogą w istocie służyć jako przydatne dodatkowe źródło dowodu, pozwalające zrozumieć to, co Wittgenstein, pisząc

⁵² Por. Ludwig Wittgenstein *und der Wiener Kreis*, dz. cyt., s. 184.

⁵³ Przyczyny te jasno rozważa I. Proops, *The New Wittgenstein*, dz. cyt., s. 395–396.

Traktat, myślał o swoim zaangażowaniu w filozofię. Na obecnym etapie debaty problemem powinna być dla nich następująca kwestia: czy takie uwagi mogą być elementem spójnego opisu ewolucji myślenia Wittgensteina i być odczytywane jako krytyka *Traktatu*, biorąc pod uwagę zdecydowane rozumienie jego celu i metody?⁵⁴

Autor tych słów przewiduje długą i trudną dyskusję, ale zarazem wartą podjęcia⁵⁵. Będzie wymagała starannej analizy i oceny różnych wypowiedzi Wittgensteina na temat jego wczesnego dzieła oraz tego, na ile te wypowiedzi mogą być argumentem na rzecz jednej ze stron sporu. Wydaje się jednak, że to przede wszystkim zwolennicy Diamond i Conanta powinni udzielić wyczerpującej odpowiedzi na argumenty, o których mowa była wyżej. Na koniec wypada podkreślić, że niezależnie od słuszności propozycji Diamond i Conanta, niezależnie o tego, czy zgadzamy się z nią, czy nie, ich interpretacja przyczyniła się do ożywienia dyskusji wokół *Traktatu*, i pośrednio całego dzieła Wittgensteina, otworzyła całkiem nowe perspektywy oraz obszary badań, dotychczas niedostrzegane.

Streszczenie

Artykuł jest poświęcony prezentacji i omówieniu interpretacji *Traktatu logiczno-filozoficznego* L. Wittgensteina, którą zaproponowali Cora Diamond i James Conant. Główną ideą tej interpretacji jest przekonanie, że nie powinniśmy doszukiwać się w *Traktacie* jakichkolwiek teorii dotyczących świata i języka. Sens wczesnego dzieła Wittgensteina jest wyłącznie terapeutyczny i polega na uświadomieniu nam, że kiedy filozofujemy, na przykład stawiamy problem stosunku między rzeczywistością a jej językową reprezentacją, zajmujemy złą

⁵⁴ J. Conant, *Mild Mono-Wittgensteinianism*, dz. cyt., s. 41.

⁵⁵ Taka dyskusja w pewnym sensie już się zaczęła, ale nie zawsze idzie ona w kierunku przewidywanym przez Conanta. Próbuje się na przykład znaleźć jakąś trzecią drogę między interpretacją standardową a ujęciem Diamond i Conanta. Przykładem może być tu książka D.D. Hutto, *Wittgenstein and the End of Philosophy*, dz. cyt., w której autor chce „zbadać trzecią drogę eksponując, wyjaśniając i broniąc twierdzenia Wittgensteina, że filozofia rozjaśnia nasze rozumienie istotnych kwestii filozoficznych” (s. 1). Problem w tym, co to znaczy „rozjaśnia”? Innym przykładem może być bardzo osobliwy w treści artykuł M. Morrisa i J. Dodda *Mysticism and Nonsense in the „Tractatus”*, „European Journal of Philosophy” 2009, vol. 17, s. 247–277. Osobliwość tego artykułu polega na tym, że jego autorzy twierdzą, iż Wittgenstein nie zawarł w *Traktacie* w ogóle żadnych prawd i nawet jego „ramowe” tezy nie mogą być potraktowane poważnie. Celem Wittgensteina jest, według nich, przygotowanie nas na mistyczne doświadczenie świata. Jego perspektywą jest zatem mistycyzm, a „właściwym przedstawieniem świata” przyjęcie etycznej postawy wobec świata, zatem postawy *sub specie aeterni*. Takie ujęcie jest post-filozoficzne i wymaga odrzucenia analitycznego rdzenia książki. Musimy natomiast przyjąć punkt widzenia doświadczenia bezpośredniego, które jest rodzajem „przeczcucia”.

pozycję wobec świata i języka, która jest jakby „widokiem z boku”. W drugiej części artykułu przedstawione zostały argumenty P.M.S. Hackera przeciw interpretacji Diamond i Conanta. Artykuł kończy analiza i ocena obu stanowisk, zwracające uwagę przede wszystkim na niektóre trudności „terapeutycznego” odczytania *Traktatu*.